

Beksiński. Świat, który nie całkiem umarł

W obrazach Beksińskiego zaklęty jest cykl rządzący światem. Cykl życia i śmierci, przeplatających się, karmiących wzajemnie. Będących dla siebie podporą.

Nawet trupy mają oczy. Świejące, żywe, patrzące przenikliwie. Nawet zniekształcone twarze mają usta. Zwykle zamknięte, ale kompletne, więc mogłyby mówić, mogłyby się skarżyć. Rzadko to robią. Nawet nagrobki są połączone z ziemią czerwonymi żyłami wypełnionymi krwią, życiem, ruchem. Można zapytać, czy z tą ziemią żyją, czy raczej umierają?

Częścią takiego świata jest człowiek. Co ciekawe, człowiek, który stanowi konstrukcję i jako ta konstrukcja staje się nieodłącznym elementem wszechświata. Wszystko, co istnieje na ziemi, jest przez Beksińskiego oddane z ogromną pieczołowitością i dbałością o szczegóły. Ludzie to góry kości, głowy to często płatanina korytarzy czy części przypominających pręty. W taki sam sposób zbudowane są zwierzęta, domy, samochody. Wszystkie niedoskonałe, zniekształcone, wybrakowane. Ale połączone ze sobą, współfunkcjonujące, tworzące wspólnie wielką maszynę świata i istnienia.

Istnieniem tym rządzi jakaś wyższa siła. Śmierć? Nawet jeśli, to na jednym z obrazów trzyma czule człowieka w swoich dłoniach. Chroni go. Jest z nim cały czas. Bo świadomości swojej kruchości i przemijania człowiek nie jest w stanie się pozbyć. W świecie Beksińskiego jest rozkład. Ale nie jest on jednoznacznie zły. Martwi żołnierze spoglądają wcale nie nienawistnie na świat, który ocalał ze zniszczenia. Krzyż – miejsce kaźni – jest podświetlony jasnym światłem, bo znów wstaje kolejny dzień. Nawet brutalne sceny nie są malowane ciemnymi kolorami. Beksiński umiejętnie używa kolorów. Żywych, dobrych, budzących pozytywne emocje i skojarzenia. Jest czerwień symbolizująca krew i oddająca jednocześnie śmierć i życie. Jest biel, niewinna, dobra. Jest zieleń utwierdzająca odbiorcę w przekonaniu, że świat nie całkiem umarł. Jest wyrazista żółć, kolor słońca, nawet jeśli tego na obrazach Beksińskiego z trudem trzeba wypatrywać.

Jest na płótnach zgromadzonych w Nowohuckim Centrum Kultury uparta nadzieja. Na odrodzenie. Bo nawet w zniszczeniu jest piękno. Bo nawet w świecie naznaczonym śmiercią człowiek nie jest samotny. Postaci Beksińskiego przytulają się. Chronią się nawzajem. Dają sobie odrobinę ciepła i dobroci w tragicznych chwilach. Nie opuszczają się za życia i po śmierci. Bo nie opuszcza ich nadzieja. Na odrodzenie? Być może. I może o takie odrodzenie modli się trup na jednym z obrazów. Bo nawet umarli stają się w jakiś sposób częścią świata,

zyskują nową funkcję. Wrastają w siebie, w ziemię, w drzewa. Jednoczą się z wszechświatem. Z konstrukcją, z której wyszli i do której powracają.

Świat Beksińskiego nie jest łatwy, ale nie jest też tragiczny. Rządzi nim cykl tworzenia i upadku. Cykl, którego nie da się zatrzymać. Którego częścią jest i człowiek, i śmierć. W którym mieści się wszystko. Piękno, strach, czułość, dramat. Istnienie pełne niedoskonałości i świadomości. Umieranie prowadzące do życia.